Rok XXI. We Lwowie, dnia 18. lipca 1913. Nr. 29.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Refleksye powyborcze.

Ostatnie wybory do naszego sejmu nasuwają tyle myśli różnorodnych, że prawdziwie nie wiemy, od czego zacząć i na czem skończyć. Wypadły one, wogóle mówiąc, dla sprawy katolickiej pomyślnie. W pierwszym rzędzie zapisać musimy jako fakt bardzo pocieszający to, że w nich zaznaczył się silnie wpływ enuncyacyi naszego Episkopatu, która przyczyniła się w największej mierze do zwycięstwa stronnictw przeciwnych blokowi i jego „reformie“ wyborczej. Za głosem Biskupów polskich poszła cała własność większa w Galicyi wschodniej, wybierając samych przeciwników bloku (w liczbie 33), znaczna część inteligencyi, ludu i mieszczaństwa. Bardzo poważny sukces odniosło młode stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, które będzie miało w sejmie 12-u posłów a między nimi czterech księży. Szczególnie cieszy nas zwycięstwo X. kanonika Zaremby w Dolinie nad p. Romańczukiem i X. prob. Michalika w Ciężkowicach nad ludowcem Cieluchem. Dwaj inni XX. Okoń i Wolanin nie są nam znani, ale mamy nadzieję, że i oni będą dobrze bronili sprawy Kościoła przeciw zakusom jego nieprzyjaciół. Jak już pisaliśmy kilkakrotnie w „Gaz. Kość.“, nie jesteśmy za tem, żeby kapłani rzucali się w wir agitacyi politycznej i walki stronnictw, ale z drugiej strony potrzeba nam bardzo w sejmie i w radzie państwa kilku roztropnych i pełnych ducha Bożego reprezentantów Duchowieństwa. XX. Biskupi, zasiadający w sejmie, nie mogą dla braku czasu uczestniczyć bez przerwy we wszystkich jego pracach a nadto nie pozwala im ich godność odpowiadać na wszystkie napaści i zbyt często polemizować z niedowiarkami lub żydami. To też przeczytaliśmy z wdzięcznością to, co w sprawie tej napisał niedawno J. E. X. Biskup Pelczar w swej ostatniej książce p. n. „Pasterz według Serca Jezusowego“ (str. 422—423): „O mandat poselski do sejmu czy parlamentu może kapłan tylko pod tym warunkiem się starać, jeżeli jest do tego ze wszechmiar uzdolniony i jeżeli na to biskup pozwala; wymaga się atoli, aby w tym celu godziwych tylko używał środków, aby na tem parafianie czy podwładni nie ucierpieli, aby on sam trzymał się zawsze i wszędzie katolickich zasad, bronił mądrze i mężnie praw Kościoła i strzegł się rozprószenia ducha, lub co gorsza, zeświecczenia. Ponieważ dobro Kościoła i społeczeństwa za tem przemawia, aby kilku światłych, wymownych i zacnych kapłanów zasiadało w sejmie czy w parlamencie, przeto rzeczą jest biskupów wskazać takich kandydatów i ułatwić ich wybór“[1]).

Bardzo pomyślnym dla nas wypadkiem jest dalej klęska ludowców, którzy w sejmie poprzednim mieli 21 mandatów a teraz zdobyli już tylko 14. Stronnictwo to rościło sobie pretensye do reprezentowania całego ludu polskiego i potrafiło także u wielu konserwatystów i u byłego namiestnika wzbudzić mniemanie, że daremną jest walka z p. Stapińskim i jego partyą i że dlatego lepiej z nim zawrzeć sojusz i przyznać mu wpływ stanowczy na losy kraju. Nawet niektórzy zacni bardzo księża wzięli nam za złe artykuł p. n. „Ludowcy a duchowieństwo“ (p. Gaz. Kość. z r. 1911, str. 547 i 558), wychodząc z założenia, że lepiej „Stapińskiego nie drażnić“! Otóż teraz pokazało się, że wpływ jego agitacyi nie jest tak potężny, jak mogło się zdawać, że można z nim walczyć z powodzeniem i że nawet w głównych centrach ruchu ludowego stoi wielka — jeżeli nie większa część ludu po stronie katolickiej i słucha swoich Arcypasterzy: wszakże jeden z głównych przewódców partyi, poseł Bojko zdobył

[1]) Swieżo (d. 9 maja r. b.) wydała Kongregacya Konsystoryalna dekret, utrzymujący nadal w mocy rozporządzenie z 2 kwietnia 1906, wedle którego kapłanowi nie wolno starać się o mandat poselski lub podobne urzędy bez zezwolenia własnego Ordynaryusza i Ordynaryusza tej dyecezyi, w której chce kandydować (Acta Ap. Sedis Nr. 9. z r. b.).

w Dąbrowie tylko z trudnością swój mandat, uzyskawszy ledwo 15 głosów większości — pomimo poparcia starosty (dostał 83 głosów a jego kontrkandydat, przezacny X. Pilch 68). Wobec tego można mieć uzasadnioną nadzieję, że stronnictwo ludowców wnet straci resztki swego wpływu albo przestanie wojować z duchowieństwem i wydzierać mu dusze ludu, — czego zresztą i dotąd nie robią rozsądni jego członkowie, jak np. p. minister Długosz lub inżynier Kędzior.

Miasta nasze wybrały po części konserwatystów, po części zaś demokratów „bezprzymiotnikowych“ lub „postępowych“, albo też „narodowych“, którzy zawarli sojusz ze stronnictwem katolicko-narodowem i uzyskali jego stanowcze i skuteczne poparcie. Szczególnie znamienna i zacięta była walka wyborcza we Lwowie: wybrano czterech przeciwników „bloku“ a dwóch tylko jego zwolenników — liberałów (Rutowskiego i Lisiewicza). Kandydat stronnictwa katolicko-narodowego Dr. Janusz Przygodzki otrzymał tyle głosów (co było dla nas miłą niespodzianką), że mu nie wiele brakowało do większości (5.600), socyalista zaś Hudec tylko 2 636 a Rusin Ozarkiewicz 833. Wobec tego dziwić się wypada, że nawet poważne organy „bloku“ („Czas“) piszą o „klęsce“ demokratów narodowych we Lwowie, który miał od nich się odwrócić. Na to wystarczy odpowiedzieć, że mamy we Lwowie 7 tysięcy wyborców żydów, z których wzięło udział w głosowaniu do 4 tysięcy, a jeżeli do tych głosów doliczy się głosy ruskie, pokaże się, że za blokiem oświadczyło się co najwyżej 1.000 Polaków „postępowych“ razem z socyalistami; — Lwów zaś polski i katolicki nie chce nic słyszeć o polityce blokowej i o „takiej“ reformie dla nas szkodliwej.

Ale tu wymaga odparcia inny jeszcze zarzut, uczyniony przeciwnikom tego projektu: oni mają być winni temu, że Rusini zdobyli o 10 mandatów więcej niż mieli poprzednio, oni bowiem rozpętali namiętności narodowe i pobudzili Rusinów, którzy już podawali nam rękę do zgody, do nowej, zażartej walki i zgotowali nam klęskę! Przytaczamy tu dosłownie według „Czasu“ (p. 310 z r. b.), co powiedział na zgromadzeniu przedwyborczem ziemian krakowskich sam były namiestnik Dr. Bobrzyński: „Stronnictwo centrum, pociągnąwszy za sobą autonomistów, udaremniło ten kompromis, a niebezpieczeństwo obecnej ordynacyi wyborczej, przed którem my przestrzegaliśmy, okazało się zaraz.

Nowa generacya konserwatystów na wschodzie, której typowym przedstawicielem jest p. Tadeusz Cieński, nie chciała go widzieć, a wiążąc się z narodową demokracyą, zerwała z taktyką generacyi poprzedniej. W najważniejszej kwestyi reformy wyborczej sejmowej, która stała się pierwszorzędnym postulatem nietylko kraju, ale także i państwa, przeszli do opozycyi przeciw rządowi, przypuszczając, że mimo to będą mieli poparcie rządu. Rząd od wyborów się cofnął.

Wobec Rusinów, pod wpływem narodowej demokracyi, zajęli stanowisko wojownicze, a przy wyborach na kandydatów w okręgach z przeważającą większością ruską, postawili i takie osobistości, które Rusini uważają za swoich nieprzejednanych wrogów. Wynik tej polityki ukazał się w utracie dziesięciu mandatów na rzecz Rusinów na wschodzie, a jeżeli reforma wyborcza zabezpieczająca mandaty mniejszości polskich na wschodzie nie przyjdzie do skutku, to przy następnych wyborach możemy mandatów tych stracić jeszcze więcej. Wiele zależy więc od tego, czy konserwatyści na wschodzie wyciągną z ostatnich wyborów przestrogę i naukę“.

P. Bobrzyński jest człowiekiem uczonym i politykiem zręcznym i wytrawnym, — ale ta jego argumentacya wydaje nam się bardzo dziwną. Wychodzi on oczywiście z założenia, że Rusini byliby okazali się mniej zaciętymi w walce wyborczej, że część ich byłaby nawet dopomogła Polakom umiarkowanym i zgodliwym do zwycięstwa, gdyby konserwatyści na wschodzie nie byli wobec nich zajęli „stanowiska wojowniczego“. Ale na czemże opiera się to założenie? Czy Rusini odstępowali nam kiedykolwiek dobrowolnie mandatów? Czy oni dawniej mniejszą okazywali zajadłość? Czy nie woleli nawet głosować na żydów-syonistów niż na spokojnych i życzliwych im Polaków? Czyż nie popierali takich kandydatów jak Breiter, bez względu na sprawę religii i moralności? — Że dawniej mniej zdobywali mandatów, tego nie można przypisać ich zgodliwości i uznawaniu naszej życzliwości, tylko innym wpływom a w pierwszym rzędzie sposobom i sztuczkom, których używali przy wyborach starostowie i inni urzędnicy polityczni a które i p. Bobrzyńskiemu muszą doskonale być znane, — pamiętamy przecież dobrze, co działo się w Galicyi przy ostatnich wyborach do rady państwa. Teraz „rząd od wyborów się cofnął“, nie krępował nigdzie Ukraińców a nawet pozwalał im teroryzować tych chłopów ruskich, którzy byliby chętnie głosowali na Polaka i dlatego uzyskali więcej mandatów, ale z tego nie wynika jeszcze bynajmniej, że należało się zgodzić na ich żądania, — może inny wniosek byłby bardziej logiczny — a mianowicie ten, że nowa ustawa powinna i polskim mniejszościom w Galicyi wschodniej zapewnić jakąś reprezentacyę. Nikt nie zaprzecza, że im więcej będzie radykałów ukraińskich w sejmie — a do radykałów należą, jak się zdaje, wszyscy lub prawie wszyscy wybrani obecnie posłowie, — tem trudniejszą będzie w nim praca Polaków, ale przecież według projektu p. Bobrzyńskiego mają dostać nie 32 ale 62 mandatów i stanowić będą daleko większą jeszcze potęgę.

Może jednak dadzą się pozyskać do wspólnej pracy dla dobra obu narodów, jeżeli zgodzimy się na żądaną przez z nich reformę wyborczą? — Wszakże ich przewódcy sami uczynili jakieś w tym sensie obietnice? — Niech wierzy, kto chce, tym obietnicom, ale cała dotychczasowa działalność polityków ukraińskich nie pozwala nam im zaufać. Najlepiej scharakteryzowali się oni sami przy ostatnich wyborach w okręgu brodzkim: walczą oni zaciekle z rusofilami i schyzmatykami a teraz dopomogli do zwycięstwa takiemu rusofilowi, jakim jest Dr. Markow, — ex-ksiądz a obecnie adwokat! Za nim głosowało nawet jedenastu kapłanów ruskich, dostarczając tem samem nowego dowodu na to, że u nich w polityce, że przy wyborach wszystkie inne względy muszą ustąpić na drugi plan i tracą swoje znaczenie, jeżeli rozchodzi się o zwalczanie Polaków! Posłowie ukraińscy mówili o zgodzie, bo pragnęli nakłonić większość do przy-

jęcia projektu, który był dla nich bardzo korzystny, ale nie zaprzestaną walki, dopóki nie uzyskają wszystkiego, czego pragną, dopóki nie będą panami w Galicyi wschodniej, — do takiej przepowiedni uprawnia nas niestety cała ich dotychczasowa działalność. (C. d. n.).

Emigracya zamorska: Brazylia [1]).

(Dokończenie).

Trudne więc i przykre są początki dla każdego imigranta w Brazylii, jeśli przychodzi bez pieniędzy, dlatego też początkowo niejednemu żal się zrobi, zatęskni za Ojczyzną i kochanymi w kraju. Imigranci jednakże, którzy obecnie do nas napływają, mają i lepsze, znośniejsze początki, nawet w barakach, tem więcej, gdy osiędą na roli. Zazwyczaj odwiedza ich polski kapłan i pocieszа, dodaje otuchy, przychodzą z pomocą inni Polacy, zwłaszcza w zakładaniu gospodarstwa, stawianiu mieszkania, pożyczą i grosza itp. Tego wszystkiego nie miał dawniej nasz lud, musiał sam o siebie dbać i starać się a przecież Bóg mu dopomógł, obecnie ma się dobrze, owszem niektórzy posiadają znaczny majątek, wartości kilku tysięcy milreisów. Prócz Bożego błogosławieństwa, zależy to od pracowitości i oszczędności rodzin.

O powrocie do ziemi ojczystej nikt nie myśli, bo tu każdemu lepiej i wygodniej, a o przebytych cierpieniach i trudach już zapomnieli.

3. Obecne położenie imigrantów polskich w Brazylii.

Chcąc mówić o obecnym stanie imigrantów polskich w Brazylii, z konieczności poprzestać musimy na kilku ważniejszych ogólnych szczegółach, zostawiając dokładniejsze omówienie poszczególnych tematów do późniejszych korespondencyi.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że Brazylia postępuje za przykładem Stanów Zjed. Ameryki północnej olbrzymimi krokami naprzód; coraz większy też nastaje wszędzie ład i porządek; widać, że stara się ona trzymać hasła, jakie sobie wybrała i wyraziła na swej srebrnej monecie: „*Ordem e progresso!*“ „Porządek i postęp!...“

Jak już powiedzieliśmy, panuje obecnie większy ład i porządek przy zakładaniu i obsadzaniu kolonii przez imigrantów. Są wprawdzie tu i ówdzie od czasu do czasu różne nadużycia, zachodzą żale i skargi na dyrektorów czy poddyrektorów i urzędników kolonialnych, ale za to rządu winić nie można, ma on dobre chęci, a w sposób szczególniejszy sprzyja naszemu ludowi, którego pracowitość i znajomość uprawy ziemi nader ceni.

Nie wszędzie mają koloniści nasi i obecnie, dla braku dróg łatwość zbytu swych produktów, ale z każdym rokiem, niemal z każdym miesiącem przybywa coraz więcej dróg i kolei żelaznych, tak, że komunikacya staje się coraz łatwiejszą i dogodniejszą [2]), a tem samem produkty postępują w cenie, rolnictwo, gospodarstwa się podnoszą. Również kolonie, miasteczka i miasta szybko powstawają, zwiększają się i rosną, jak „grzyby po deszczu“ [1]).

Z powodu szybkiej budowy dróg i kolei żelaznych handel, przemysł wzrasta w kraju i sięga do innych kontynentów, zataczając coraz większe kręgi. Nie zostaje to bez dodatniego wpływu i na polskich imigrantów. Coraz więcej powstaje wend, które nasi koloniści prowadzą, co dawniej było wyłącznym przywilejem Włochów lub Niemców, którzy na naszym ludzie się zbogacili; obecnie są milionerami.

Wytwarza się i konkurencya między wendami i lepiej płacą za produkty a taniej sprzedają towary i artykuły żywności. Obecnie handel między kolonistami a wendziarzami odbywa się przeważnie „na zamianę“ z wielkim zyskiem wendziarza; gotówki jeszcze mało między naszym ludem po koloniach.

Dobry mają także imigranci zarobek przy budowie kolei; płacą im dziennie po 4—6 milreisów (6—9 koron) lub nawet więcej; wozem w dwa konie zarobić można dziennie do 20 koron. Rodziny niektóre mające kilku dorosłych synów, zbogaciły się niezbyt ciężką pracą przy budowie kolei żelaznych. Zagraża jednak młodzieży niebezpieczeństwo pod względem moralnym, gdyż między robotnikami tej kategoryi panuje zwykle wielkie zepsucie: pijaństwo i rozpusta.

Uprawa ziemi wchodzi z każdym rokiem na lepsze tory. W Paranie, zwłaszcza w starszych koloniach i koło miast używają już pługów, bron, słowem uprawiają rolę na sposób europejski, mają z niej też większe korzyści. W stanie St. Catharina w pasie górzystym (terra do Mar) mniej mogą orać, chyba po równinach. Nie udają się też tu, z powodu gorącego klimatu, te zboża (pszenica, żyto, jęczmień, owies), co w Paranie i w Rio Grande do Sul. Sadzą natomiast wiele kukurudzy, która się dobrze udaje.

Fachowi rzemieślnicy, jak krawcy, szewcy, stolarze, cieśle, kołodzieje, kowale — mają w Brazylii dobry zarobek a przytem stały. Murarze zaś są w korzystniejszem położeniu od swych europejskich towarzyszy, bo pracują i zarabiają cały rok, bez przerwy; lekka zima z małymi przymrozkami, nie przerywa ich pracy. Szkoda, że między polskimi imigrantami za mało jest fachowo wykształconych rzemieślników — przewyższają nas Włosi i Niemcy.

Oświata wśród naszego ludu pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Nie każda polska kolonia ma i może utrzymać szkołę i nauczyciela; stoją często olbrzymie trudności na przeszkodzie. Często ma nauczyciela chwilowo z przerwami, — potem szuka drugiego, czeka, aż się znów ktoś zgłosi... Szkoły średniej lub w rodzaju seminaryum nauczycielskiego, któreby dostarczało nauczycieli fachowych dla szkół ludowych, nie mamy dotąd w Brazylii. Ci, coby mogli się tą sprawą zająć, nie dbają i nie starają się o to, za to „postępowcy“ robią starania w tym celu, choć na razie bezskutecznie.

[1]) P. Nr. 25 G. K. z r. b.

[2]) Obecnie ukończono budowę ważnej linii kolei, łączącej port S. Francisco z Porto Uniao. Kilka linii nowych jest w budowie, inne już zatwierdzono.

[1]) Dodatkowo wspominamy — że tu u nas (S. Catharina) grzyby wcale nie rosną, za gorący klimat.

Następstwem tego brak inteligencyi w polskich wsiach; w miasteczkach spotać można wiele „pseudointeligencyi“, niedokończonych i niedouczonych uczniów szkół europejskich, którzy po części zamierzają odgrywać wielką rolę wśród naszej imigracyi. Nie zawsze im się to udaje. Pod względem moralnym inteligencya polska po miasteczkach i miastach zupełnie podobna do europejskiej z małymi wyjątkami; ogólna jej cecha: brak wiary, zupełna obojętność religijna.

* * *

Tu musimy jeszcze zadać sobie jedno ważne pytanie: jak mamy się zapatrywać na emigracyę naszego ludu, udającego się do Brazylii? Czy ją polecać, zachęcać do niej? Czy też trzymać się zdala od tej sprawy lub nawet jej zupełnie odradzać?

Owszem możemy ją polecać i zachęcać do niej, ale — mem zdaniem — tym tylko — co w Europie nie mają nic do stracenia, jak wyrobnikom, sługom, ubogim rodzinom. Ktoby zaś majątek pewny w Europie sprzedawał i przybyć zamierzał do Brazylii celem zbogacenia się przez różne spekulacye, mógłby się bardzo zawieść, co już niejednego spotkało; niech więc raczej z mniejszym a pewnym dorobkiem zostaje na ziemi ojczystej, w kraju rodzinnym. Polskim emigrantom przedewszystkiem polecać należy *Paranę*, gdzie Polacy mają przewagę, własne polskie szkoły i duchowieństwo, nie ma zatem niebezpieczeństwa utraty wiary i narodowości; w dodatku klimat dla nas znakomity a lud brazylijski z nami sympatyzuje, rząd zaś wcale się nie boi „polskiego niebezpieczeństwa“. Dobrze jest Polakom i w *Rio Grande do Sul* („wielka rzeka południowa“) i w *St. Catharina* (w okolicach górzystych jest klimat za gorący), gdzie się razem trzymają w pobliżu polskiej parafii, szkoły polskiej. Odradzam zupełnie udawania się polskiej imigracyi do stanu *Sao Paulo* (św. Pawła), gdyż tam klimat dla naszego ludu za gorący, rodzaj pracy na plantacyach kawy nieznany, przybysz musi się dopiero wprawić, więc się i mniej płaci, a co ważniejsze, nie ma tu żadnego polskiego kapłana, zaledwie raz w rok dojeżdża na kilka dni ksiądz misyonarz. O utrzymaniu polskiej szkoły nie może być ani nawet mowy. Skutkiem tego lud nasz traci wiarę i swą narodowość. Innych stanów brazylijskich, tem więcej rzeczypospolitych Ameryki południowej, nie można brać wcale w rachubę, bo albo klimat niezdrowy, zabójczy, albo ziemi się już nie dostanie, jak np. w Argentynie.

Często słyszy się biadania i narzekania, że tylko lud polski jest tak nieszczęśliwy, że musi się tułać po całym świecie za kawałkiem chleba, bo go we własnej ojczyźnie nie posiada. W części i to prawda, ale tylko „w części“, bo tu w Brazylii widzimy prawie wszystkie narody europejskie, szukające „szczęścia“, albo przynajmniej „chleba“. Toż samo zjawisko widzimy w Ameryce półn., nawet w Afryce i Australii. Są więc i inne przyczyny emigracyi ludowej, a jedną z ważniejszych to zapewne łatwa w obecnych czasach komunikacya koleją, okrętem a może wkrótce i aeroplanem szybko przenosić się będziemy na krańce świata, bo dziś świat otwarty dla wszystkich.

X. Józef Góral C. M.

Księża słoweńscy jako pisarze.

W literaturze Słoweńców zajmują duchowni wybitne miejsce. Pierwszym poetą słoweńskim był ksiądz Vodnik.

Daleko i szeroko wśród Słowian południowych znany jest słoweński liryk X. Symeon Gregorcic.

Także największy dotąd poeta wśród Słoweńców, Antoni Askerc poświęcił się stanowi duchownemu. Że stan duchowny nie był dla rozwoju ich talentu poetyckiego przeszkodą, ale przeciwnie sprzyjał mu, na to są najlepszym dowodem poezye Gregorcica, który w nich się przedstawia jako prawdziwy sługa Boży, poświęcający się dla dobra swojego narodu.

I nowsza literatura słoweńska liczy wielu duchownych w szeregach swoich. Przed paru laty zmarł przedwcześnie poeta utalentowany X. Anton Medved. Wyszły dwa tomy jego poezyi, ale niestety mimo ich dość znacznej wartości krytyka nie zwróciła na nie uwagi, ponieważ pisarze postępowi w „Ljubljańskiem Zvonie“ ignorują autorów „klerykalnych“ z „Doma in sveta“ *). Współpracownicy tego ostatniego pisma są bardzo płodni, a odznacza się wśród nich wielką wszechstronnością Cankar, ale jego płodność nie stwarza dzieł prawdziwej wartości. Podobnie i późniejsze poezye Askerca nie mają tego znaczenia, co jego pierwsze utwory. Za to liryki Zupancica, poezye Aleksandra Murki i Kettoa, którzy nie pisali dużo zyskały sobie wielkie uznanie.

Jednym z głośniejszych poetów słoweńskich jest X. Fr. Mesko. Posługuje on się więcej prozą niż wierszem; w całym szeregu jego nowel wyraża się pewna miła sentymentalność. W pieśniach naśladuje Mesko ton poezyi ludowej i to dosyć szczęśliwie. Pisze też opowiadania na tle społecznem, ale już z mniejszem powodzeniem.

Z pośród słoweńskich pisarzy duchownych najbardziej duchownym jest X. Sylwin Sardenko. Ten śpiewa jedynie hymny, modlitwy itp. utwory, płynące z głęboko wierzącej duszy. On współczuje z cierpiącą ludzkością, a jest wyrozumiały wobec ułomności bliźnich.

W inną strunę uderza X. Fr. Neubauer. Tematem jego utworów jest miłość, brakuje mu jednak często szczerego uczucia i poetyckiego polotu.

Wśród współczesnych pisarzy słoweńskich wielkim odznacza się talentem X. F. S. Finzgar, autor kilku dramatów i długoletni współpracownik „Doma in sveta“. Zwrócił na siebie uwagę ogółu ostatnią powieścią p. t. „Pod wshodnim solncem“. Treść, zaczerpnięta z dawnych dziejów słowiańszczyzny, przedstawił tu bardzo żywo i zajmująco, pięknym stylem prawdziwie nowoczesnej powieści. W rodzaju swym zbliża się powieść ta do dzieł Sienkiewicza, który może mu był nawet wzorem, ale indywidualność talentu autora wycisnęła swoje piętno na tem dziele, które rzeczywiście wzbogaciło literaturę Słoweńców. Mamy nadzieję, że autor tą powieścią zamierza dać początek epopei Słowian południowych.

D w a n a j n o w s z e u t w o r y d r a m a t y c z n e X. S a r d e n k i. I. Slovo apostolov; w trzech obrazach drama-

*) Coś podobnego dzieje się w Chorwacyi, w Zagrzebiu, gdzie albo się milczy o przeciwnym obozie albo odmawia wszelkiej wartości i najpoważniejszym dziełom.

tycznych. II. Skrivnostna zaroka (Tajemne śluby); w czterech aktach. Ljubljana 1913. Cena 1 K.

Zeszłego roku obchodziliśmy 1050 letnią rocznicę przybycia do Słowian północnych apostołów św. Konstantyna — Cyryla i Metodego. To zdarzenie jest przedmiotem pierwszego dramatu X. Sardenki. Św. Cyryl przetłumaczył już wprawdzie Pismo św., ale do drogi jakoś mu nie sporo tembardziej, że go wszystkiemi siłami wstrzymują krewni i znajomi. Gdy jednak obaj bracia nie mogą już dłużej patrzeć spokojnie na polityczne rozdarcie i ustawiczne boje w swojej ojczyźnie, ani też swoim wpływem złemu zaradzić, postanawiają wykonać swój święty zamiar, choć to wykonanie jest dla rodziny ich i dla nich samych bolesne.

W przedstawieniu głównej postaci św. Cyryla wyraził X. Sardenko całą swą głęboko wierzącą duszę. Rzadko gdzie wypowiedziano tak głębokie uczucia religijne, jak te, które wkłada autor w usta św. Cyryla.

Dramat napisany jest wierszem dziesięcio-zgłoskowym, którego używali południowosłowiańscy poeci epiczni. Utwór zdobi kilka wzniosłych hymnów na cześć św. Krzyża i Matki Najśw.

W drugim utworze p. t. „Tajemne śluby“ złączył autor bardzo zręcznie religijne i świeckie motywy w artystyczną całość.

Pobożna panienka Eurozya, córka zacnej mieszczańskiej rodziny, postanowiła poświęcić się Bogu i pielęgnowaniu chorych. Ślub swój uczyniła w wielkiej tajemnicy, tak że nawet nic o nim nie wiedziała jej matka. Ta zaś, czując się coraz słabszą na siłach, pragnie jeszcze przed śmiercią widzieć swoją córkę przed ołtarzem z kochającym ją Wiktorem. Ale na Wiktora czeka także przyjaciółka Eurozyi Klara. Ciężkie chwile przechodzi Eurozya, ale nie ulega namowom matki, będącej już na łożu śmiertelnem. Idzie za głosem powołania, opuszcza dom i rodzinę, aby wykonać ślub Bogu uczyniony.

Osnowę tę ujął X. Sardenko w formę dramatyczną i przeprowadził ze ścisłą konsekwencyą, której wymaga dobry dramat. Dyalogi są jędrne, krótkie, często bardzo poetyczne. W całym dramacie występują same tylko niewiasty.

Obie książki wydało własnym nakładem Apostolstwo św. Cyryla i Metodego na pamiątkę 1600 letniego zwycięstwa chrześcijaństwa nad pogaństwem.

M. J. (Wiedeń).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Petersburga. Niedoszły pojedynek. Jak już doniosły dzienniki i ogłosiło samo Koło polskie, pracujące w „Dumie“, uchwaliło ono wyzwać posła Rosyanina Kierenskiego na pojedynek za to, że rzucił mu w twarz dotkliwą i brutalną obelgę. Wylosowano posła, który miał w imieniu całego Koła sprawę „honorowo“ załatwić i postąpiono według wszelkich obowiązujących w tej procedurze prawideł. Kierenskij jednak wraz z całą swoją partyą oświadcza się zasadniczo przeciw pojedynkom i nie chce ani Koła przeprosić ani narażać swego życia dla udowodnienia, że zalicza się do ludri „honorowych“. Że nie odwołał swojej obelgi, za to nie można go oczywiście pochwalić, ale odrzucając pojedynek, dowiódł, że ma więcej rozsądku, niż ci członkowie Koła polskiego, którzy tak chcieli rzecz załatwić. Koło polskie ogłosiło deklaracyę, w której powiedziało w sposób grzeczny, ale stanowczy, że poseł Kierenskij nie ma nic wspólnego z ludźmi porządnymi. Deklaracyę tę podpisali wszyscy członkowie Koła oprócz jednego tylko X. Maciejewicza.

Smutno to bardzo, że Koło polskie nie pozbyło się jeszcze starego przesądu i że uważało za swój obowiązek pojedynkować się ze swoim przeciwnikiem politycznym. Nie tylko religia Chrystusowa, ale sam zdrowy rozsądek potępić musi wszelkie pojedynki. Są też już kraje cywilizowane, w których niema wcale pojedynków (Anglia), w innych (w Hiszpanii, we Włoszech) należą one dziś do wypadków bardzo rzadkich, nawet między oficerami. Wiemy też, że najwięksi wojownicy (jak Sobieski, Napoleon I.) zakazywali stanowczo pojedynków, u nas liga antipojedynkowa położyła już w tym względzie wielkie zasługi i przyczyniła się do rozpowszechnienia przekonania, że jest to niedorzecznością, kiedy ktoś naraża się dobrowolnie na kalectwo lub śmierć, żeby okazać się przez to człowiekiem „honorowym“. Ale pamiętamy jeszcze wszyscy, jak nasze dzienniki wychwalały śp. Kazimierza Badeniego i posła Gniewosza za to, że stoczyli (nieszczęśliwe) pojedynki z osławionym Wolffem; — i teraz nie zdobyły się one niestety na ocenę ujemną bohaterstwa Koła polskiego.

Zjazd katolicki w Lublanie. Biuro komitetu, który się zawiązał w Krakowie z inicyatywy polskiej Rady katolickiej (Sienna 5. Czytelnia katol.) komunikuje, że dyrekcya kolei państw. w Krakowie oświadczyła gotowość udzielenia zniżki, wynoszącej 30 procent do pociągu specyalnego z Krakowa do Lublany — o ile się zbierze liczba zgłaszających minimum 200 osób. W tym wypadku wyniesie cena dla kl. III. kor. 47·10 dla II. kl. kor. 74·90, licząc tam i z powrotem — bez przymusu wracania razem, było w ciągu 30 dni.

Co do pomieszczenia w Lublanie niech nikt nie ma obawy o nie, dla Polaków zarezerwowany jest osobny hotel. Ceny utrzymania dziennego zapewnione są przez komitet zjazdowy minimalne. Skauci ze Lwowa, Krakusi z Krakowa wybierają się w znacznej liczbie, również komitet poznański i warszawski zapisały znaczne zgłoszenia, tak iż jest nadzieja, że zbierze się taka liczba osób, jadących ze wszystkich dzielnic Polski, iż będzie mógł odejść specyalny pociąg z uczestnikami zjazdu z Krakowa do Lublany, do którego przyłączą się jadący z Warszawy, ze Lwowa i z Poznania.

Termin do zgłoszeń o specyalny pociąg upływa 8 dni przed odjazdem, który nastąpiłby z Krakowa w piątek rano 22. sierpnia z zatrzymaniem po drodze dla odpoczynku kilka godzin w Wiedniu i Celowcu, przyjazd do Lublany w sobotę popołudniu.

Biuro komitetu krakowskiego na żądanie przesyła bezpłatnie album z widokami Alp kraińskich, wydane w polskim i czeskim języku przez biuro turystyczne w Lublanie. Jak nas dochodzą wiadomości, Czesi wybierają się na zjazd do Lublany w znacznej liczbie, a także i Tow. Orłów z Moraw zamawia osobny pociąg do Lublany, spodziewamy się, że i naszych Sokołów pojedzie ilość znaczniejsza.

Z Niemiec. Godne uwagi wyznanie wiary. Przy okazyi pięćdziesięcioletniej rocznicy swej działalności na wszechnicy monachijskiej wypowiedział słynny antropolog prof. R a n k e między innemi następujące znamienne słowa: „Staraniem mojem i dążeniem było zawsze wykazać, że nauki przyrodnicze bynajmniej nie prowadzą do tego, by człowiek odwrócić się miał od ideałów religii i chrześcijaństwa, lecz że właśnie w przyrodzie spostrzega się i widzi ustawiczne działanie potęgi Boga, od którego wszystko pochodzi“. Jak miło odbija to oświadczenie je-

dnego z najznamienitszych i najwybitniejszych przedstawicieli wiedzy przyrodniczej i jednej z największych powag w swoim zawodzie od twierdzenia wielu „nowoczesnych“ przyrodników, że studyum przyrody odwodzi od Boga i idei stworzenia świata przez Boga!

Lourdes w roku 1912. Ukazała się niedawno statystyka za r. 1912, dotycząca cudownego miejsca Lourdes. Dowiadujemy się z niej, że w ubiegłym roku 446 pielgrzymek ze wszystkich stron świata przybyło do Lourdes. Ogólna liczba pątników przekraczała ¼ miliona. Biuro wywiadowcze odwiedziło 560 lekarzy, pomiędzy nimi 190 lekarzy z po za granic Francyi, około 60 profesorów i dyrektorów publicznych szpitali i lazaretów. Zarejestrowano w r. 1912 nie mniej jak *1004 uzdrowień*.

Z Paryża. Zamknięcie szkoły katolickiej. W ostatnich dniach obchodzili katolicy francuscy uroczystość żałobną, która ich głębokim przejęła smutkiem: stara szkoła św. Genowefy przy ulicy Rue de la Poste, którą kierowali Jezuici, uległa już dawniej losowi, zgotowanemu przez nowe ustawy antikościelne zakładom klasztornym; wtedy objęło jej zarząd stowarzyszenie świeckie. Teraz jednak rząd wygrał proces, wytoczony temu stowarzyszeniu i przywłaszczył sobie na tej podstawie zabudowania szkolne. Trzeba więc było zamknąć zakład, który zapisał się chlubnie w dziejach szkolnictwa francuskiego i wykształcił setki oficerów i urzędników, zajmujących dziś wysokie w kraju stanowiska.

Na uroczystość pożegnalną przybył także kardynał Amette a hr. de Mun, jeden z najwybitniejszych wychowanków szkoły, wypowiedział mowę piękną i głęboko wzruszającą, z której warto przytoczyć wspaniałe zakończenie.

„Zmuszeni przemocą, porzucamy to miejsce, które jest uświęcone przez tyle wspomnień i oglądało pół wieku pracy patryotycznej. My nie możemy naszym oskarzycielom, podobnie jak obrońca kapitolu, nic innego pokazać oprócz ran, z których krew nasza płynęła za Francyę. Sumienie narodowe, do którego się odwołujemy, wyda wkrótce wyrok między nimi a nami, na co czekamy bez niecierpliwości. Sroga ustawa mogła nam wydrzeć ten drogi przybytek, ale też na tem kończy się jej panowanie. Nauczyciele, uczniowie i przyjaciele starej szkoły biorą ze sobą tajemnicę jej siły i jej pierwiastek żywotny. Idą oni tam, dokąd prowadzi ich Bóg, bo wiara, która zna boleść klęski, nie zna nigdy hańby kapitulacyi!

Wasza Eminencya, dzieląc nasze żale, pobłogosławi naszym nadziejom. I żałoba tego dnia wyda nam się mniej gorżką, skoro ją osłodzi ręka Kościoła, który okazuje swym synom w smutnych godzinach, kiedy wszystko zdaje się straconem, — przyszłość, rozjaśnioną Boskim promieniem obietnic nieśmiertelnych“.

Szkoła św. Genowefy będzie na nowo otwarta w Wersalu kosztem dawnych jej wychowanków, którzy w ten sposób nowego dostarczą dowodu znanej ofiarności katolików francuskich na cele pobożne, na zakłady oświatowe i dobroczynne. Nawet stary Clemenceau wspomina o zamknięciu szkoły w swoim dzienniku *„L'homme libre“* tonem elegijnym, oświadczając się za „wolnością dla wszystkich“, ale partya radykalna, rządząca dziś Francyą, nie myśli jeszcze hasła tego wypisać na swoim sztandarze!

Dzielny obrońca sprawy Kościoła, poseł Grousseau otrzymał order od Ojca św. co wywołało wielką radość wśród katolików, a zwłaszcza tych, których dzielny ten parlamentarzysta reprezentuje w Izbie Deputowanych.

P.

Z Francyi. Nawrócenie. Przed paru tygodniami nawrócił się na łono Kościoła znany krytyk i wytworny pisarz francuski Charles Morice. Jest on autorem licznych prac literackich; na szczególniejszą uwagę zasługuje jego *„La litterature de toute à l'heure“*. Przed rokiem wydał zbiór opowiadań fantastycznych, p. t. *„On zmartwychwstał“*. W jednym z listów do przyjaciół, adresowanym do księdza poety Ludwika Cardonela p. t. *„Z powrotem czyli moje racye“*, Morice, nie mając pretensyi, aby jego racye miały kogokolwiek nawrócić, wykłada je z prostotą i siłą zarazem jako własne powody do nawrócenia. Mówi, między innemi, w liście o prawdzie historycznej Objawienia, gdzie wypowiada gorąco swe przekonania; rozważając zaś sztukę, dochodzi do wniosku, iż wystarczyłoby poczucie słuszne sztuki, aby przekonać nas o konieczności religii, i o doskonałości religii katolickiej. „Sztuka jest zasadniczo religijną“. — Katolicyzm w dobie obecnej przemówił skutecznie do jego przekonania.

Z *„Ateneum Kapł.“*.

Z Anglii. Akcya katolicka. Niedawno odbył się w Liwerpolu 42-gi kongres młodzieży katolickiej, w którym uczestniczyło 400 delegatów. Stowarzyszenie to liczy obecnie 192 grup z 17. tysiącami członków. O. Plater T. J. i profesor Sparow mówili o sprawie szkolnej, wzywając do popierania szkoły wyznaniowej. O. Lucas T. J. mówił o społecznem znaczeniu częstej Komunii św., kanonik Stuart z Edynburga o zadaniu prasy katolickiej w Anglii. Według niego należy popierać pisma katolickie bez względu na różnice programów politycznych, bo najlepsi nawet katolicy mogą różnić się między sobą w poglądach na sprawy świeckie; chodzi tylko o to, żeby unikali sporów namiętnych, przeciwnych miłości chrześcijańskiej. W dyskusyi wyrażono życzenie, żeby katolicy pracowali w związkach robotniczych i żeby kandydowali przy wyborach do parlamentu.

Z końcem kwietnia r. b. odbyły się w Londynie zgromadzenia doroczne dwóch innych organizacyi katolickich: Catholic Reading Guild (Stowarzyszenie katolickie lektury) i Catholic Truth Society (Stow. katolickie prawdy). Pierwsze zajmuje się rozszerzaniem dzieł katolickich, zakłada biblioteki parafialne, sprzedaje pisma i broszury przy kościołach i na ulicach, obdarza niemi szpitale i ochronki; posiada ono już przy 230 kościołach małe księgarnie. Drugie stowarzyszenie pracuje nad zbogaceniem katolickiej literatury apologetycznej, filozoficznej, społecznej, dewocyjnej broszurami, przeznaczonemi dla szerszych warstw czytelników. Dotąd wyszło już blizko 2 tysiące takich broszur; w roku ubiegłym sprzedano ich przy kościele katedralnym w Londynie 45 tysięcy, w Liwerpolu 6 tysięcy. Raz na miesiąc wychodzi organ organizacyi, przegląd bibliograficzny p. n. „Catholic Book notes“, podający sprawozdania z nowych wydawnictw Towarzystwa. Wogóle więc można stwierdzić, że działalność katolików angielskich czyni coraz większe z każdym rokiem postępy.

N.

Judasz z Kariothu.

Dramat w 5 aktach K. H. Rostworowskiego.

(Dokończenie).

Judasz w dramacie Rostworowskiego — to dawny sklepikarz który wiedziony socyalistycznemi nadziejami o blizkim dniu odpłaty i zachęcony przykładem żony Racheli, poszedł za Chrystusem. Wnet jednak doznał zawodu, bo Chrystus, zamiast zabrać się energicznie do usunięcia dotychczasowego, krzywdzącego rządu, zamiast czynić cuda na rzecz nowego królestwa, głosił tylko naukę, wrogą wprawdzie istniejącemu porządkowi, ale nie zapowiadającą blizkiego zwycięstwa i wywyższenia ubogich i uciśnionych. Żeby z tej jakby obojętności wyprowadzić swego Mistrza, skorzystał Judasz z uroczystości Paschy, na którą wybierał się Chrystus, i rozagitował lud, który miał wyjść naprzeciw i ogłosić królem Chrystusa wjeżdżającego w tryumfie do Jerozolimy.

Demonstracya chybiła jednak celu, bo Jezus nie okazał się skorym do czynienia cudów, jakie ludowi obiecywał Judasz. Następstwem było niezadowolenie i rozgoryczenie zarówno wśród ludu jak i w duszy Judasza, które na swoją korzyść wyzyskała star-

szyzna żydowska, bo wielu uczestników tryumfalnego wjazdu obłożyła klątwami i karami, a upokorzonego Judasza dostała przez szpiegów w swe ręce i terrorem, suggestyą i srebrnikami skłoniła do zdrady, żonę zaś jego Rachelę, która śmiało wystąpiła w obronie nauki Chrystusowej, skazała na męczeństwo. Zbyt wiele i wielkich ciosów i zawodów spotkało Judasza, żeby mógł zachować równowagę umysłową, to też w ostatnim akcie, odbywającym się w wieczerniku, widzimy go jako obłąkańca, zdecydowanego na wydanie Jezusa, bo takie już zdaje się wyższe przeznaczenie. I współczują z nieszczęśliwym niemal wszyscy Apostołowie, Piotr daje mu rozgrzeszenie.

Rzecz jasna, że nieby mieć nie można przeciw takiemu współczuciu, które udziela sie także widzowi czy czytelnikowi dramatu, gdyby nie stała na przeszkodzie prawda historyczna i religijna, której »licentia poetica« nawet najdalej posunięta nie może i nie powinna lekceważyć. I tak autor raz po raz czyni przez usta Judasza zarzut Chrystusowi, że cudów nie działa, gdy w rzeczywistości tych cudów było dość i to przeważnie zdziałanych na rzecz maluczkich i ubogich. Autor przedstawia tryumfalny wjazd do Jerozolimy jako dzieło agitacyi Judaszowskiej, która miała skłonić Chrystusa do uczynienia jakiegoś wspaniałego cudu, gdy w rzeczywistości ta »demonstracya ludowa« powstała więcej samorzutnie na wieść o wielkim cudzie wskrzeszenia Łazarza w Betanii.

Autor, opisując naradę saduceuszów i faryzeuszów nad pojmaniem Chrystusa, poprzestaje prawie tylko na zaznaczeniu wzajemnej zazdrości o władzę nad ludem, której miał ich pozbawiać Chrystus swym wpływem i nauką, a mówiąc o zjawieniu się Judasza przed sanhedrynem, przypisuje to szpiegowskim intrygom saduceuszów, gdy tymczasem ani to nie jest prawdą, żeby sama tylko zazdrość o panowanie tak bardzo różniła i tak zaraz godziła wrogów Chrystusowych, jak to przedstawiono w akcie IV., ani to prawdą, by nauka Chrystusowa zawierała w sobie dążności socyalistyczne niebezpieczne dla wszelkiej hierarchii i porządku społecznego, ani wreszcie i to prawdą, by Judasza-tchórza groźbą kar pociągnięto i do zbrodni namówiono, osładzając ją srebrnikami, bo w rzeczywistości — jak z ewangelii wynika (Mat. 26, 15) — on sam poszedł do przedniejszych kapłanów i rzekł im: »Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam. A oni naznaczyli mu trzydzieści srebrnych. A od onąd szukał pogody, aby go wydał«.

Autor przedstawia Judasza w wieczerniku jako człowieka obłąkanego, który wywodzi różne żale na Chrystusa i jego naukę, a przytakują mu po części i inni Apostołowie, sakrament chleba i kielicha przedstawia jako święte godło i pamiątki Chrystusowe, przed któremi każe przyklękać obecnym i »giąć się ku ziemi jak nasze chłopy w czasie podniesienia«, a Chrystusa ukazuje tak wyczerpanego i wynędzniałego, że nie dopatrzysz się w Nim charakteru Boskości; tymczasem zachowanie się prawdziwe Judasza przy ostatniej wieczerzy, jak je opisują ewangeliści — nie wyglądało na zachowanie się obłąkańca, ale raczej zaciętego obłudnika, któremu inni nie okazywali wcale sympatyi; przedstawienie zaś Chrystusa jako tylko Syna człowieczego a jego ostatniej wieczerzy, jako zwykłej pamiątki, to zaprzeczanie dogmatu Bóstwa Chrystusowego i Jego prawdziwej obecności i ofiary pod postaciami chleba i wina, to szerzenie świadome, czy nieświadome protestanckiej nauki o Eucharystyi.

Wobec tych i innych jeszcze szczegółów, że wspomnę samowolną egzegezę kilku tekstów biblijnych, ujemną a bezpodstawną charakterystykę niektórych Apostołów, nie mogę wprost zrozumieć twierdzeń recenzenta z »Czasu« (Nr. 93, r. 1913), że »Judasz z Kariothu«, to »dzieło Bogiem nabrzmiałe od pierwszej do ostatniej sceny«, że «nie kusi się o żadną inną akcyę, o żaden inny przebieg wydarzeń, jak tylko ten, który podaje Ewangelia«. Zapewne »Judasz« Rostworowskiego, uważany ze stanowiska psychologicznego świadczy o wielkim talencie autora i stoi znacznie wyżej niż Judasz Danilowskiego w jego pornograficznej i bluźnierczej powieści pod tytułem: »Marya Magdalena«, ale jeden i drugi utwór tak mało zgadza się z ewangelią prawdziwą, że skłania do ponowienia życzenia, już nieraz przez katolików wyrażonego, żeby pisarze nie brali się zbyt pospiesznie do tematów religijnych, bo do ich opracowania potrzeba posiadać coś więcej jeszcze, niż sam talent literacki i poetycki. *X. A. M.*

Z podróży do Egiptu.

(Ciąg dalszy).

Co robi w pustyni ta najstarsza rzeźba ze znanych na świecie? Plutarch twierdzi, że w tym posągu chcieli Egipcyanie uzmysłowić swą tajemniczą, zagadkową mądrość religijną. Według Klemensa Aleksandryjskiego Sfinks uczy ludzi, że Bóstwo trzeba miłować, lecz zarazem i lękać się jego potęgi. Głowę ma ludzką, łagodną, a więc zasługuje na miłość. Bóstwo dla pobożnych i dobrych jest miłosierne, ale jest straszne jako lew dla złych i przewrotnych. Symbol lwa przyjęto dlatego, bo kiedy słońce wchodzi w znak lwa na zodyaku, wówczas wylewa Nil i błogosławieństwo boże przynosi krajowi. Z tej także przyczyny, według Plutarcha, obok studni stawiano lwy, z których paszczy leje się woda. Niegdyś usta Sfinksa miał otaczać uśmiech lekki, coby znaczyło, że wiara w Boga i nieśmiertelność duszy odbiera śmierci jej grozę. W takiem oświetleniu śmierć jest tylko snem do czasu i dlatego Sfinks uśmiecha się u stóp piramid, na wielkiem cmentarzysku, wśród grobów piaszczystych. Kto ma wiarę w życie pozagrobowe, ten nieraz pożąda śmierci, jako wyzwolenia z nędz doczesnego żywota.

Obecnie nie widać uśmiechu na ustach pokaleczonego kamiennego olbrzyma. Ponieważ słońce zasłaniały opary, widzieliśmy przy jego łagodnem świetle jakby zamyślenie i smutek na twarzy Sfinksa.

»Wobec tego wejrzenia« — mówi pięknie X. Morawski — wątpić nie można, że Sfinks nie myśli o tem, o co się spierają ludzie w pobliżu, nie myśli o pytaniach, jakie mu stawia egipski władca lub sofista grecki, ale myśli o tem, o czem myśli od początku ludzkości w myślącej części swojej, w głowie swej, o najważniejszych zagadnieniach, od których ona i świat zawisły. A będąc mędrszym, głębszym od greckiej Pallady, nie znajduje w tem myśleniu pogody, uspokojenia, szuka po za sobą, na nieboskłonie, wzywa światła z nieba... Zdaje mi się powtarzać kornie Platona westchnienie: »Chyba ktoś z nieba przyjdzie nauczyć nas«.

»I otóż ten oczekiwany Oriens przyszedł i oświecił planetę naszą. Wszystkie zagadnienia, najwyższe przynajmniej i najżywotniejsze, o których myślisz, Sfinksie, są już rozwiązane. Czemuż jeszcze patrzysz w dal tem samem badawczem wejrzeniem? — Prawda, ty jesteś ze skały, ty wyrazu, jaki ci nadała starożytność, zmienić nie możesz; ale czemu tak wielka część dzisiejszej ludzkości patrzy dalej tym samym sfinksowym zwrokiem, jak gdyby od dwóch tysięcy lat skamieniała?... Ocknijże się! i otwórz oczy, nowoczesny Sfinksie« [1])

Według zdania innych ów Sfinks z dwoistą naturą, lwiem ciałem a głową człowieka, przypomina po wieczne czasy społeczeństwo ludzkie, które z jednej strony drapieżnemi łapami trzyma się ziemi, leży na niej, chciwe zdobyczy i posiadania, szarpie słabsze organizmy. Tylko mała część tej ludzkości ma szlachetniejsze aspiracye i dążności. A więc Sfinks myśli i boleje nad zwierzęcością, zwyrodnieniem nie tylko osobników, ale nad zachłannością i zaborczością całych narodów.

Sfinksowi w Gizeh przyglądano się także ze stanowiska sztuki i artyzmu. Niektórzy krytycy odmawiali mu piękności, mówili, że jest zabytkiem dopiero początkującej i w powijakach będącej rzeźby. Już to samo, że go wykuto z jednej skały, wystającej z piasku, że martwy głaz przerobiono w posąg, dowodzi wielkiego rozwoju plastyki u starożytnych Egipcyan. Gdy się nadto zważy, jak tu wszystkie linie są proporcyonalne, to trzeba podziwiać wysoki artyzm w owej rzeźbie, tyle nasuwającej poważnych myśli, nie tylko w XX. wieku, ale także w starożytności i średniowieczu.

Nie daleko Sfinksa i piramidy Chefrena odkrył Mariette w r. 1853 podziemną świątynię granitową, najstarszą na świecie, która budową swoją przypomina bazyliki chrześcijańskie, stawiane w formie krzyża. Długość jej wynosi 25 metrów, a szerokość 7 m.

Opuszczamy podwórze piramid i Sfinksa i dążymy ku przystankowi kolejowemu. Ale oto wspaniały dom z ogrodem, urządzony z rozrzutnym zbytkiem, uderza nasze oko. Oglądamy pospiesz-

[1]) Przegląd Powszechny tom 62. str. 312.

nie ten pałac, który służy za uzdrojowisko dla chorych na piersi synów Albionu. Wybudowała go spółka angielska. Suche powietrze pustyni, ciepłe słońce afrykańskie mają powstrzymywać postęp choroby. Dziwny to pomysł! Gdzie niegdyś snuli się kapłani pogańskiego Egiptu, gdzie obok grobów faraońskich urządzano uczty dla zmarłych, dziś krzątają się lokaje i kelnerzy we frakach, przygotowując table d' hole dla wyblakłych Anglików. Chore społeczeństwo XX. wieku leczy się na cmentarzu dawnych Faraonów!

Rozdział 4.

Meczety w Kairze. — Azhar. — Wykłady uniwersyteckie Koran. — Szkoły katolickie. — Meczet alabastrowy. — Cytadela. — Sztuka muzułmańska. — Koptowie. — Stary Kair. — Nilomierz. — Gezireh. — Upadek Egiptu pod panowaniem półksiężyca. — Życzenia.

A teraz pomówimy o meczetach, których w Kairze jest bardzo wiele, — nad miastem unosi się cały las minaretów.

Do najstarszych w Starym Kairze należy meczet Gama-el-Amr, który wybudował w r. 643 Amr (Amur), wódz kalifa Omara. We wschodniej jego ścianie widzimy michrab albo kibla czyli niszę (wydrążenie), skierowaną ku Mece. Tu modlą się Muzułmanie, zwróceni twarzą ku miastu proroka. Jak w każdym meczecie, tak i tu znajduje się mimbar czyli drewniana, pięknie ozdobiona ambona z baldachimem i kopułką, a wreszcie drewniana trybuna na słupach, zwana dikka, z której pomocnik czytającego Koran powtarza głośno wyjątki z tej księgi, aby je mogli dosłyszeć i opodal stojący. W środku dziedzińca jest studnia, zwana Hanefije, w której wyznawcy proroka myją sobie głowę, ramiona, ręce i stopy przed modlitwą. Meczet ten zaniedbany, częściowo nawet grożący ruiną, zdobią liczne kolumny (około 250) o rozmaitych kapitelach i różnej grubości, które pochodzą przeważnie ze zniszczonych świątyń chrześcijańskich. Stoją tu do dziś dnia jako świadkowie barbarzyństwa muzułmańskiego; niegdyś odbijały się o nie słowa Ewangelii, a dziś słowa Koranu brzmią w tych przestrzeniach. Czy i kiedy doczekają się te niewolnice oswobodzenia i czy wrócą jeszcze na służbę i ozdobę domów Bożych?

Najstarsze meczety nie były właściwie u Turków świątyniami, ale miejscami, oddzielonemi przez kolumny od gwaru ulicznego, osłoniętemi dachem od żarów słońca i deszczu.

Na osobliwszą uwagę zasługuje meczet El - Azhar z końca X. wieku, w którym się mieści uniwersytet dla wszystkich krain Islamu.

Liczy on przeszło 10 tysięcy uczniów ze wszystkich stron świata. Są to chłopcy wieku od 19—20 lat. W nawach meczetu siedzą na dywanach lub matach, a profesorzy, w liczbie około 300, zwani ulema, spełniają swój urząd, oparci o kolumny meczetu, których jest 380 w tej budowie o 9 nawach. A więc kolumny służą za katedry. Na czele grona nauczycielskiego stoi szejk gama-el-Azhar. Dawniej można było zostać profesorem tej ciekawej wszechnicy bez egzaminu; mianowicie uczeń zdolniejszy, który pomagał kolegom w wyjaśnianiu Koranu i dawał lekcye słabszym, obejmował po pewnym czasie bez habilitacyi i egzaminu w posiadanie jedną z kolumn i urządzał przy niej wykłady jako profesor. Teraz można zdobyć kolumnę profesorską jedynie przez złożenie ścisłego egzaminu. (C. d. n.).

X. Dr. J. Górka.

Bibliografia.

Pieśni religijne i narodowe. Kraków, 1913. Str. 64. Cena egz. oprawnego 60 hal., broszur. 40 hal. Do nabycia pod adr. Zarząd szkoły w Jurczycach, poczta Skawina.

Pieśni te wydała Sodalicya Maryańska nauczycielek wiejskich. Dochód przeznaczony na rekolekcye i na bibliotekę. Książeczka zawiera 77 pieśni religijnych, 23 narodowych i 12 »świeckich«. Nadaje się bardzo dobrze na nagrody pilności dla młodzieży i zasługuje na polecenie. *X. A.*

„Przyjdź Panie Jezu i zostań z nami“ czyli „Pobożne akty przed i po Komunii św.“ napisał X. Franciszek Walczyński, kanonik katedralny. Tarnów 1912. Nakładem Z. Jelenia. Stron 72 w 16-ce. Cena 40 hal.

Broszurka ta zawiera 20 aktów, przeznaczonych do odmawiawiania przed Komunią św. i tyleż do odmawiania po niej. Akty te odpowiadają zupełnie swemu celowi i odznaczają się pożądaną rozmaitością treści i dobrem wysłowieniem, zasługują więc bardzo n. zd. na rozpowszechnienie. *X. A. P.*

X. de Bouchaud T. J. **O najświętszej ofierze Mszy świętej i sposobie jej słuchania — z przydaniem rozmaitych ćwiczeń pobożnych**. Przekład z francuskiego X. *** Wydanie nowe. Tarnów. Z. Jeleń, 1913. Stron 213 w 16-ce. Cena 1 K 20 hal.

Jest to książeczka dobra i budująca. Autor zebrał w niej rozmaite refleksye i modlitwy, które mogą się przyczynić do pobożnego słuchania Mszy św. Szkoda tylko, że zanadto lubuje się — podobnie jak wielu innych pisarzy francuskich — w patetycznej retoryce i częstem powtarzaniu tych samych frazesów; tak np. powtarza na str. 107—109 kilkanaście razy: »Ty widzisz, że dusza, którą miłować raczysz, jest chora, że wszystko w niej chore!«

X. P.

Teodor Jeske-Choiński. **Poznaj Żyda!** Warszawa 1913. 8-ka, str. 292. (Dokończenie).

Reakcya antysemicka wywołała odruch, zw. syonizmem, u kilku ideowców — żydów, którzy poczęli propagować powrót do Jerozolimy. Podchwyciła to lewica nacyonalistów i wychodząc ze słusznego zresztą założenia niewykonalności powyższego projektu, wzniecili wśród mas żydowskich nowy prąd, którego podłoże tworzy idea założenia ojczyzny izraelskiej na gruncie europejskim, mianowicie na ziemiach Polski. Tu bowiem od kilkuset lat cieszą się wolnością i prawami, jakich nie zaznali nigdzieindziej na kuli ziemskiej. Mają więc tu grunt już przygotowany, na który — wedle ich mniemania — dość rzucić ziarno, by wydało owoce. To też cała ich ekspanzya sił zużywanych na częściowe choćby zrealizowanie tych dążności, skierowana jest na nasz kraj. Widzimy przeto zwłaszcza w Galicyi i w Królestwie Polskiem starania — poparte pieniądzmi — utworzenia własnej reprezentacyi w Radzie państwa, uwieńczone nawet całkiem pomyślnym wynikiem. W Polsce odbywa się gdzieindziej nieznane powszechne i zupełne zagarnianie przez żydów handlu i przemysłu, tudzież zakładanie spekulacyjnych towarzystw i banków, słowem zawładnięcie niemal całkowite światem finansowym, co sprowadza nieobliczalną w swych skutkach, jednak konieczną zależność od kapitalistów żydowskich. Zważywszy zaś, iż dziennikarstwo jest również w rękach żydów, którzy szerzą wśród mas chrześcijańskich, dezorjentacyę polityczną i cynizm antyreligijny, a zarazem są wydawcami piśmideł demoralizujących właśnie niższe warstwy społeczne żądne jakichś senzacyi — musi każdy przyjść do przekonania, że podkopują oni skwapliwie słowem, piórem i czynem, wiarę i kulturę chrześcijańską. Najświatlejsi z pomiędzy nich z wyjątkiem nielicznej garstki zasymilowanych, nie przestają być potomkami talmudystów, wrogami innowierców.

Musimy więc bronić się przed najazdem ekonomiczno-polityczno-duchowym żydów, zwłaszcza my Polacy, których oni szczególnie umiłowali, tak szczególnie, iż biorą nas wprost za gardło: precz z białą gęsią; albo będziecie Judeo-Polonią, narodem żydowsko-polskim, nową rasą „nowym człowiekiem z nowym Bogiem“, albo zdławimy was..... Brońmy naszego mienia — kończy J. Choiński swe senne dzieło — przeciw bezwzględnemu sprytowi żydowskiemu i oczyszczajmy naszą duszę polską, aryjską, chrześcijańską z naleciałości inteligencyi żydowskiej“.

a

Z emigracyi politycznej.

Adampol.

„Sto lat do ciebie w głodzie i chłodzie
Idziem po lądzie, płyniem po wodzie;
Sto lat do ciebie, wędrowne ptaki,
Lecim przez chmurne wichrowe szlaki!“

Gdzież nie natrafisz na te wędrowne polskie ptaki? Od Kamczatki do Samosierry, od Kanady do Ziemi ognistej, przez Francyę, i Włochy, przez Danię i Szwecyę, wszędzie one przeleciały, gnane miłością ojczyzny lub w pogoni za chlebem, którego im gleba polska wskutek ich niezaradności i dziwnie bolesnego splotu warunków poskąpiła. Najczęściej są to prawdziwe ptaki wędrowne, co po kilkomiesięcznym lub kilkoletnim pobycie na obczyźnie wracają znowu stęknione pod ojczystą strzechę — niektóre jednak ścielą sobie gniazda wśród obcych, a jeśli osiadły gromadą, to i życie polskie i religia i język i trady ye ojczyste zabezpieczone. Widzimy wtenczas szmat polskiej ziemi, polską wioskę, przeniesioną żywcem, jak ów święty domek nazaretański, na żyźne równiny Brazylii, lub na lewantyńskie wybrzeża. Takim to szmatem polskiej ziemi, jedynym w ogromnych przestrzeniach cesarstwa tureckiego, jest Adampol, położony niedaleko od Stambułu na uroczych azyatyckich wybrzeżach Bosforu. Jakiż jest początek tej kolonii? Wszystkim wiadomo, iż jednem z najważniejszych środowisk naszej emigracyi politycznej, obok Paryża, Londynu, Brukseli i Lipska był także Konstantynopol a to szczególnie podczas wojny krymskiej (1853—1856), gdy patryoci polscy przy pomocy Turcyi spodziewali się odbudować ojczyznę. Ks. Adam Czartoryski kierował z Paryża całym ruchem, generał Zamojski, renegat Michał Czajkowski (Sadyk Pasza) tworzyli legiony polskie a nawet sędziwy nasz wieszcz Adam Mickiewicz przybył w młodzieńczym zapale wojennym do stolicy Padyszacha, do obozu swoich ukochanych kozaków. Ale i te marzenia, jak tyle innych, rozwiały się niebawem i zostało tylko gorzkie rozczarowanie!

Kozakom polskim, stojącym pod komendą Sadyka, nie pozwolono przedrzeć się do Rosyi i wzniecić powstania na Ukrainie, w układach pokojowych nie było wzmianki o Polsce a Mickiewicz, który wszystkich zapalał swem natchnionem słowem a trzymał w zgodzie swoją powagą, wyzionął wielką duszę jeszcze przed zawarciem pokoju. Po zakończeniu wojny legiony zostały rozwiązane, niektórzy legioniści wrócili do kraju, inni zostali w służbie tureckiej, wyparłszy się wiary ojców i przyjąwszy muzułmanizm, reszta znalazła się w nędzy, bez chleba i dachu na bruku stambulskim. Zaopiekował się nimi ks. Adam Czartoryski, który jeszcze przed wojną krymską za pośrednictwem Michała Czajkowskiego zakupił był od OO. Lazarystów około 1000 morgów lasu, położonego na azyatyckim brzegu Bosforu w kajmakanacie (powiecie) Bejkowskim a oddalonego od tego miasteczka mniej więcej półtrzeciej godziny jazdy konnej.

Już przed wojną krymską liczył Adampol — nazwany tak na cześć swego założyciela — około 40 chat zbudowanych przez różnych emigrantów z powstania listopadowego wśród dzikiej, lesistej okolicy, lecz dopiero po tej wojnie rozpoczyna się okres pewnego dobrobytu i systematycznej pracy. Młodzi koloniści sprowadzili żony z kraju, wykarczowali duży szmat lasu, postawili sobie drewniane domki i zabudowania gospodarskie, już nie jak dawniej rozrzucone po lesie na ogromnej przestrzeni, ale skupione około kościółka. W ten sposób i cała osada przybrała postać wioski polskiej i w chwili jakiej nagłej potrzeby lub napadu ze strony band zbójeckich lub też dzikich zwierząt, od których roiły się dawniej lasy azyatyckie, można było liczyć na pomoc sąsiadów.

W skromnym domku w środku wsi zamieszkało kilku OO. Franciszkanów bośniackich, którzy sprawowali obsługę duchowną około kolonistów, a także X. Ławrynowicz, który udzielił ostatnich Sakramentów Mickiewiczowi, nieraz tu zawitał a przez pewien czas nawet stale zamieszkał; później zaś, aż do roku 1905 opiekowali się nimi z krótkiemi przerwami OO. Lazaryści z Konstantynopola.

Czasy były z początku bardzo trudne, nieraz zaglądał głód do chatek biednych kolonistów i niejeden byłby się zapewne pozbył swej chaty i swego gospodarstwa na rzecz jakiego Greka lub Turka, od których nieraz wcale ponętne otrzymywano propozycye, gdyby nie przepisy statutu, który ks. Czartoryski nadał kolonistom. Jeden z paragrafów tego statutu opiewa, iż nie wolno sprzedawać ani wydzierżawiać ziemi ani osiedlać się na stałe w Adampolu ludziom obcej narodowości. W ten sposób zabezpieczono charakter polski tej osady. Jakkolwiek każdy kolonista posiada swoją zagrodę, to jednak wobec rządu tureckiego jedynym właścicielem jest ks. Czartoryski i bez podpisu jego, lub plenipotenta, którym jest obecnie hr. Ostroróg, rezydujący stale w Konstantynopolu, jakabądź transakcya, dotycząca nieruchomości, jest nieważną. Koloniści żyli aż do ostatnich czasów prawie wyłącznie z uprawy roli, chowu bydła i polowania; od kilku lat otwarło się jeszcze inne źródło dochodów tj. letnictwo. Adampol leży u stóp pasma gór Alem-Dag, 400 m. nad powierzchnią morza w uroczej, lesistej okolicy, a ponieważ oddalenie od Bosforu nie przewyższa 15 kilometrów, posiada wszystkie zalety klimatu górskiego i morskiego. Nadto przynęca wielu spokój wioski, schludność chatek tak rzadka w Turcyi, łagodność i grzeczność mieszkańców a może nie na ostatniem miejscu także stosunkowa taniość artykułów spożywczych. A i komunikacya stała się łatwiejszą od czasu, gdy kedyw egipski, który posiada w pobliżu Adampola folwark i willę, wybudował siedem kilometrów wygodnego gościńca z przyrzeczeniem, iż go doprowadzi do samej kolonii. To też każdej niedzieli, ale szczególnie podczas Zielonych Świąt i wielkanocnych spokojna dawniej kolonia roi się od letników i wycieczkowiczów, wśród których wyróżnia się naturalnie i liczbą i silnem gardłem wrzaskliwa szlachta jerozolimska.

Płynie stąd pewien zysk do kolonii, — ale płynie równocześnie mętną strugą zepsucie wielkomiejskie, pijaństwo, rozpusta a przedewszystkiem zastraszająca obojętność religijna. Zarabiać jak najwięcej na „gościach“ oto pragnienie przeważnej części kolonistów, choćby przytem wypadło opuścić Mszę św. i słowo Boże w niedzielę i święta nakazane lub narazić na szwank zbawienie duszy! Cóż tutaj mogą skutkować prośby i groźby ludzi rozsądnych, jeśli im brak egzekutywy? Jedyny, któryby mógł zaprowadzić pewien ład, to ks. Czartoryski jako właściciel kolonii, od którego wszyscy zależą, lub jego plenipotent p. Ostroróg. Możnaby przecież nadać pewien regulamin tak co do gatunku gości, jakich się przyjmuje, jakoteż ich zachowania się szczególnie po nocach i w dnie świąteczne a ktoby wykraczał przeciw temu regulaminowi, ten powinien otrzymać kategoryczny zakaz przyjmowania gości w swoim domu. Myślą przewodnią ks. Adama Czartoryskiego przy zakładaniu kolonii było otwarcie jakiegoś spokojnego przytułku dla biednych emigrantów i wygnańców politycznych, a nie letniska dla stambulskiego żydowstwa. Goście europejscy a szczególnie Niemcy i Anglicy zachowują się na ogół bardzo spokojnie i przyzwoicie, a ci właśnie szukają w Adampolu spokoju wiejskiego, dlatego razi ich niezmiernie wrzask i małpowanie w tem leśnem zaciszu obrzydliwych scen z brudnych zaułków i tingel-tanglów Galaty.

Gdyby przynajmniej w miarę pomnażania się niebezpieczeństw rosła także u kolonistów odporność moralna — lecz niestety dzieje się wręcz przeciwnie. Dawniej osiadali tam na dłuższy czas księża Polacy, teraz trudno znaleźć takiego, coby się podjął tej ofiary, zwłaszcza gdy spogląda na nędzną kapliczkę i lichy wilgotny pokoik albo lepiej celkę więzienną, przeznaczoną dla księdza. Mimowoli nasunie się porównanie między tą nędzą a wcale wygodnymi pokojami dla gości a porównanie takie nie wypada wcale na korzyść i chlubę kolonistów. To też każdy, któremu los lub wola przełożonych nałożyła ten obowiązek, wypełniwszy w niedzielę i święta swoją powinność, wraca jak najspieszniej do Konstantynopola, tem bardziej, że koloniści nie naprzykrzają mu się bynajmniej zbyt liczną obecnością czyto przy konfesyonale czy to podczas nabożeństw. Gdzie leży wina tej obojętności? Oto według mego zdania w otoczeniu obcem wiarą i narodowością, w ciągłej styczności ze zgnilizną życia wielkomiejskiego — dotyczy to szczególnie dziewcząt, które służą przeważnie w rodzinach tureckich lub schyzmatyckich, w braku wszelkiej kontroli nad stosunkami wewnętrznymi kolonii ze strony jej właściciela i plenipotenta a wreszcie także w tem, iż nowsza t. zw. emigracya rekrutuje się prawie wyłącznie z najgorszych szumowin i wyrzutków społeczeństwa. Nikt się nie pyta tych nowych przybyszów, czy oni wygnańcami politycznymi, jakimi powinni być według statutu fundatora

czy pospolitymi bandytami, lub zbiegami z rosyjskich kryminałów. Nawet kilku rdzennie moskiewskich i niemieckich uciekinierów wojskowych znalazło tutaj przytułek i nikt im nie myśli spokoju zamącać.

A dalej: wprost fatalnie przedstawia się sprawa szkolna! Dawniej była szkółka, trafiał się także jaki wygnaniec polityczny z Bogiem w sercu, który za skromnem wynagrodzeniem kształcił młodzież w języku ojczystym, kładąc zawsze na pierwszem miejscu naukę katechizmu, pieśni kościelnych i narodowych. Obecnie to, co przybywa z półinteligencyi, to przeważnie indywidua o bardzo zagadkowej przeszłości, bez zasad moralnych, wrogo usposobione do religii katolickiej, jeśli wprost nie wyznawają i nie głoszą przewrotnych haseł socyalistycznych lub anarchistycznych. A niebaczna kolonia otwiera wszystkim na oścież swoje gościnne wrota i często bez namysłu powierza im swój skarb największy, swoje dzieci. I takie osobniki, wyzute z wszelkich zasad moralności, brały się w braku innego zajęcia do wychowania młodzieży, zarażając te niewinne dusze swą cyniczną obojętnością dla wszystkiego, co święte, gorsząc przytem całą kolonię swojem postępowaniem, urągającem wszystkim przykazaniom boskim i kościelnym. Herder wyraził się bardzo dosadnie o bezreligijnym systemie Basedowa: „Temu człowiekowi, którego znam osobiście, nie dałbym na wychowanie cieląt, cóż dopiero ludzi!“ Myślę, iż ten sam sąd wydałby także o takich zaimprowizowanych adampolskich nauczycielach. Od roku i tej szkoły niema a może i lepiej, że jej niema.

Jak widać z tego, com powiedział, wielkie niebezpieczeństwo wynarodowienia a co gorsza, zobojętnienia religijnego i zdziczenia grozi tej historycznej kolonii, jeśli temu nie zaradzi społeczeństwo polskie a w pierwszym rzędzie rodzina ks. Czartoryskich, do której faktycznie Adampol należy. Sprawą najbardziej piekącą jest wystawienie choćby skromniutkiego kościółka, szkoły i plebanii i stworzenie takich warunków, żeby kapłan Polak mógł na stałe tam osiąść i oddać się z całym zapałem pracy około tej zaniedbanej cząstki w winnicy Pańskiej, bez troski o niepewne jutro. Najlepiej byłoby, gdyby mógł równocześnie objąć także posadę nauczyciela przy szkółce wiejskiej, — gdyż wątpię bardzo, czy będzie można znaleźć jakiego dobrego nauczyciela, któryby się zgodził na taką głodową płacę — mniej więcej 60 K. miesięcznie — a i to tylko, póki szkoła otwarta i pod wyłączną gwarancyą dobrej woli rodziców. Dodawszy do tego lichsze jeszcze honoraryum za obsługi kapłańskie — na jakieś tam dochody stuły przy niespełna 200 duszach liczyć nie można — dałoby się jakoś początek z końcem związać.

Jakkolwiek fundusz potrzebny jeszcze ani w połowie nie zebrany, pragnął jednakże X. Arcybiskup i Delegat Apostolski rozpocząć jeszcze w tym roku budowę kościoła, szkoły i plebanii, ufny w Opatrzność boską i ofiarność społeczeństwa — niestety nie można było dotąd otrzymać firmanu sułtańskiego. A przecież jest w Konstantynopolu powszechne mniemanie, iż gdyby pewne wybitne osobistości z tutejszej kolonii polskiej choć tylko troszkę tą sprawą się zainteresowały, mogłyby w 24 godzinach firman sułtański otrzymać.

Expertus.

Szkoła tkacka w Krośnie.

Zawiadamia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do krajowej szkoły tkackiej w Krośnie na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1. września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2. Ukończony 14 rok życia i odpowiednie rozwinięcie fizyczne. Szkoła założona w r. 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada 42 krosien (warstatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka jest bezpłatna — nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Nauka trwa 2 względnie 3 lata. Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

P. S. Ubiegający się o przyjęcie powinien wnieść podanie zaopatrzone w: a) metrykę urodzin; b) ostatnie świadectwo szkolne; c) adres swój dokładny; d) świadectwo zdrowia; e) świadectwo ubóstwa.

Ogłoszenie.

Z „Małego Seminaryum“ we Lwowie.

Jak w latach poprzednich, napływają i w roku obecnym dziesiątki podań uczniów gimnazyalnych o przyjęcie bezpłatne do Małego Seminaryum Arcybiskupiego we Lwowie. Tymczasem w roku obecnym z powodu podrożenia środków utrzymania zredukował Najprz. Konsystorz Arcybiskupi miejsca bezpłatne z 70 na 56 tak, że w roku bieżącym niema ani jednego miejsca bezpłatnego wolnego. Rektorat Małego Seminaryum zwraca więc na to uwagę reflektujących na przyjęcie w tym roku.

Gdyby jednak rodzice lub opiekunowie studenta, mającego inne warunki przyjęcia do Małego Seminaryum (chęć poświęcenia się stanowi duchownemu i bardzo dobry postęp w naukach), mogli płacić za jego utrzymanie 50 koron miesięcznie, zechcą wnieść podanie do Konsystorza Metropolitalnego ob. łac. we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Konkursy rozpisano na probostwa w Rzęśnie polskiej z terminem do 15. sierpnia, w Łosiaczu, Niżniowie i Żniatynie z terminem do 31. sierpnia b. r.

Święcenia kapłańskie z rąk J. Exc. X. Arcybiskupa Dra Józefa Bilczewskiego otrzymali w dniu 13. lipca b. r. alumni Seminaryum duchownego: Andrzej Ciepły, Franciszek Długopolski, Kazimierz Flakowicz, Józef Garbicz, Józef Gaweł, Rudolf Jastrzębski, Kazimierz Klus, Jan Kowalski, Zygmunt Kozaczewski, Franciszek Kuśnierczyk, Jan Kwaśniowski, Antoni Ledwos, Józef Leśniowski, Antoni Lisak, Tadeusz Malski, Władysław Matus, Józef Myśliwy, Jan Reitmajer, Jan Simoni, Aleksander Sinkowski, Franciszek Sorys, Franciszek Sozański, Władysław Szatko, Józef Walczak, Michał Witka, Ignacy Wywiórski, Kazimierz Zemanek.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).